

Taki był początek rozwoju ludzkości. Dziś na tej drodze postąpiono już bardzo daleko. Poznając doświadczeniem, że praca tem więcej jest produkcyjną, im więcej jest podzieloną, ludzie zwalczyszy przeszkody stawiane im przez naturę, zbliżywszy się do siebie, poznali najpierw, że co w jednym kraju z korzyścią można przedsięwziąć, to w drugim nie udaje się, lecz natomiast inny rodzaj pracy tam popłaca. Powstał zżąd międzynarodowy rozdział pracy.

Kraje mające grunt urodzajny a mniej ludności poświęcają się rolnictwu, a część zboża swego wysyłają do krajów sąsiednich, gdzie ludność liczniejsza i przemysł więcej rozwinięty, i za zboże swoje sprowadzają wyroby fabryczne. W takim stosunku są ziemie polskie do sąsiednich ziem niemieckich.

Dawniej w każdym kraju musiano starać się o wyrób wszystkiego, co potrzebne dla mieszkańców jego; — jeżeli położenie lub właściwości ziemi przeszkadzały produkcji choćby bardzo potrzebnej, to niemożna było temu zaradzić. Dziś każdy kraj produkuje to, co może produkować najtaniej i najlepiej, a za sprzedane swoje płody i wyroby sprowadza z zagranicy to, czego mu brakuje.

Jaśko Kawka.

Po kolei zapytywał uczniów innych, wreszcie zaznaczył nową lekcję i wyszedł. W następnej godzinie miał być wykład religii. Podczas tej nauki wychodzili uczniowie wyznania mojżeszowego do domu, drudzy wyznania grecko-unickiego do innej sali, zostawali tylko w klasie wyznawcy rzymsko-katolicy. Ci ostatni byli Polacy, a ponieważ wówczas o narodowości polskiej rząd słyszeć nie chciał, więc pojęcie polskości złączyło się z wyznaniem i tak jak teraz w Polsce pod zaborem moskiewskim, tak wówczas u nas w mowie uczniów używano wyrazu Polak na oznaczenie wyznania rzymsko-katolickiego. Gdy się z połowę wypróżniła sala, zaczęli uczniowie z ławek się podnosić, prostować, wyciągać. Ten wybiegł na środek pokoju i począł tańczyć, inny próbował z drugim sił swoich, objęli się wpoły i kto kogo pierwszy przewróci? Podczas lekcji zasznurowane usteczka teraz się rozwiązały, każdy coś mówił. Pilniejszy siedział w ławce, przed nim otwarta książka, powtarza lekcję. Pochylił się, ręce wcisnął między kolana i kiwając się, jak młyn terkotał czemraz głośniejsze, aby drugich przekrzyczyć i w gwarze się rozumieć. To faworyt profesorów, słaba głowa, ale pilny. On podaje profesorom zawsze kałamarz z atramentem, on płaszcze z nich zdejmując i drzwi przed nimi otwiera. Nauczyciele na tem umieją się poznać i oddając pięknem za nadobne, czasem na boku pytają go o zachowanie kolegów. Pilny pochlebnie spowiada się jak przed księdzem, profesor go pogładzi po twarzy i obiecuje najlepszą klasę z obyczajów. — Koledzy nie cierpią Skromnisia, patrzą na niego z pogardą. Z takich wychowanków profesor-skich wychodzili najlepsi biurokraci, lub rekrutowali się na szpiegów. — W klasie gwar się wzmacnia. Potworzyły się kółka, a w każdym kółku śmielszy rej wodzi, naucza i przekonuje. Takie dysputy uczniów są ich najlepszą szkołą. Ten,

który towarzyszyłów przekona, będzie mowcą i przekonywać będzie tysiące... Wśród ogólnego gwaru zbliżyło się kilku do Jasika.

— Zadeklamuj nam to coś obiecał, nalegali na Jasika.

— Już nie ma czasu, bo przyjdzie katecheta.

— Ej nie przychodzi on tak wcześnie. Deklamuj! deklamuj! odezwały się ze wszystkich stron głosy.

Powstał Jasio i poszedł do katedry, ale nim zaczął, prosił kolegów, aby który stanął przy drzwiach i uważał, by ich niepostrzeżenie nie zeszedł profesor. Tę ostrożność zachowywali zawsze, bo biurokracya wołała słuchać, jak uczniowie wrzeszczą i łby sobie rozbijają, niż widzieć poważnie zajętych chłopców taką nauką, z której im prawdziwa wyrastała korzyść.

— Jeszcze jedno, rzekł Jasio, nim zaczął deklamować, słuchaj ty Skromnisiu trzymaj język za zębami!

My byśmy mu dali, gdyby wygadał, odezwało się kilka głosów chłopięcych i kilka zacisniętych pięści podniosło się grożąc Skromnisiowi.

Zasztrzegłszy się o ile było potrzeba począł Jasio dwięcynym głosem:

— Wyjatek z Konrada Walenroda przez Mickiewicza:

Minęła jesień. Zimowe zamieci
Huczą po górach, zawalają drogi:
I znowu z dala na niebiosach świeci
Północne zorze? czy wojny pożogi?
Cożaz widoczniej razi blask płomieni,
I niebo coraz bliżej się czerwieni.

Kiedy strawiono dobytki i plony,
Gdy głód niemieckie nawiedzał obozy,
A nieprzyjaciół w koło rozproszony
Niszczy posiłki, przecinał dowozy:
Codziennie z nędzy marły Niemców krocie —

Jasio płynnie mówił. Słowa płynęły jak strumień. Chłopcy się wsłuchali i cisza zapanowała głęboka. Tylko głos Jasika rozlegał się po sali, jak dzwonek kościelny i wpadał na serca młodziutkich słuchaczy. Jasio był tem co mówił do głębi przejęty, oczy mu żarem pałały i krew grała burzliwie, co znać było po zarumienionej twarzy i żywych poruszeniach. Jego ogień znajdował odbłask w duszach i oczkach kolegów. Skromniś nawet był zajęty deklamacyą. W tem z łoskotem otworzyły się drzwi i Bauch wleciał, wielkimi krokami pędząc do katedry. Schwycił Jasika za kołnierz i wrzasnął;

— Was machst du kerl?

— Ja nie proszę pana.

— Jak to nic, po coś chodził do katedry?

Jasio chciał coś odpowiedzieć, gdy w tem ukazał się w klasie ksiądz katecheta. Bauch puścił chłopca, przeprosił księdza i wyszedł.

— Co to było, zapytał katecheta.